

Walka bez przemocy

Wyjątkowość sytuacji Palestyńczyków polega na tym, że nie chodzi tylko o utraczone mienie w postaci domu czy kawałka ziemi, ale o to, że cały naród został pozbawiony swojego miejsca i musi walczyć o ponowne uznanie dla swojej podmiotowości

Z Rają Shehadehem rozmawia Katarzyna Czerwonogóra

Jest Pan prawnikiem, aktywistą pozarządowym i pisarzem. Zarówno Pana działalność zawodowa, jak i twórczość, pozwalają głębiej wniknąć w złożoną sytuację konfliktu palestyńsko-izraelskiego. Unikalność Pana perspektywy polega m.in. na umiejętności wyodrębniania uniwersalnych ludzkich dążeń i przeżyć z głęboko upolitycznionych sytuacji. Czy istnieje dla Pana jasna granica między publicznym a prywatnym, uniwersalnym a jednostkowym?

Spośród wszystkich zajęć, w które się angażowałem, za najważniejsze zawsze uznawałem pisarstwo. Kiedy byłem młodszy, wierzyłem, że mogę rozciągnąć czas tak, by starczyło go na bycie pełnoetatowym prawnikiem, działaczem na rzecz praw człowieka i pisarzem. Dzisiaj zweryfikowałem już swoje ambicje i spędzam więcej czasu, pisząc, niż oddając się pozostałym dwóm aktywnościom. Moje doświadczenie prawnicze oraz zaangażowanie w obronę praw człowieka z pewnością pomogły mi lepiej zrozumieć warunki, w których żyję, i wzbogacić perspektywę. Już od ponad 40 lat prowadzę dziennik. Przy okazji pisania niemal każdej z moich książek wracałem do tych zapisków i korzystałem z nich.

Pozostaję pod wrażeniem stwierdzenia Jamesa Joyce'a, który powiedział kiedyś, że uczyni sztukę z samego życia. Takie stanowisko od dawna stanowi dla mnie wzorzec. Jedynie poprzez taką uniwersalizację, którą można osiągnąć, koncentrując się na autentycznych przeżyciach, emocjach i odczuciach zwykłych ludzi w trudnych sytuacjach, pisarz może dotrzeć do szerszej publiczności, która znajduje się w innej sytuacji niż jego własna. Dokładnie to starałem się osiągnąć w mojej ostatniej, opublikowanej właśnie po polsku książce *Dziennik czasu okupacji*.

Jednym z motywów Pana pisarstwa – a więc także istotnym zagadnieniem Pańskiej codzienności – jest wolność: pisze Pan m.in. o możliwości swobodnego spacerowania po wzgórzach otaczających rodzinne miasto, wolności myśli czy uwolnieniu od społecznych

ograniczeń, z którymi stykał się Pan we własnej społeczności. Co łączy te różne rodzaje wolności i dlaczego jest ona ważna?

Osobliwą cechą wolności jest to, że znacznie bardziej odczuwamy jej brak – wolności, która została nam dana, na ogół nie dostrzegamy. Dopiero kiedy się jej nas pozbawi, stajemy się świadomi tego, jak jest ważna. Tak samo jest ze złamaniem nogi czy ręki.

Przez lata wędrowałem swobodnie po wzgórzach Palestyny. Nie przychodziło mi do głowy, że pewnego dnia stanie się to problematyczne, ryzykowne i w wielu miejscach także zabronione z powodu powstawania na tych wzgórzach żydowskich osiedli. Moja książka *When the Bulbul Stopped Singing. Life in Ramallah under Siege*, oparta na pamiętnikach z roku 2002, prowadzonych podczas inwazji izraelskiej armii w Ramallah¹, gdzie mieszkam, została zaadaptowana na scenę i wystawiona w teatrze w Edynburgu. Po przedstawieniu spotkałem zapłakaną kobietę. Kiedy spytałem, co ją tak poruszyło, odpowiedziała, że wizja niemożności swobodnego spacerowania była dla niej niewyobrażalna. „Kiedy czuję, że mam kłopot albo jestem smutna – powiedziała – idę na wzgórze i tam wędruję, aż poczuję się lepiej. Myśl, że mogłabym być pozbawiona tej swobody, napawa mnie ogromnym smutkiem”.

Większość dorosłego życia spędziłem pod okupacją, co nauczyło mnie, by nie przyjmować niczego za oczywiste i zdawać sobie sprawę z tego, że nawet coś, co postrzegane jest jako moje niezbywalne prawo, może zostać mi nagle odebrane. Trudno jest przedstawić komuś, kto cieszy się wolnością, co to znaczy być jej pozbawionym. Często czuję to, kiedy opuszczam terytoria okupowane². Kiedy wychodzę z lotniska w jakiegokolwiek europejskiej stolicy i wsiadam w samochód, próbuję wyobrazić sobie checkpointy, znaczące okolicę, w której mieszkam. Bardzo trudno jednak urealnić wizję, że w Londynie czy Warszawie swoboda poruszania się zostaje ograniczona i że w okolicy pojawiają się punkty kontrolne, które zmuszają ludzi do wielogodzinnego oczekiwania na pozwolenie przejścia.

Cieszył się Pan stosunkowo dużą wolnością w swoim życiu: studiował Pan w Bejrucie i Londynie, podróżował do Indii, a później zaczął Pan jeździć po świecie jako obrońca praw człowieka, a także promując swoje książki. Czy sądzi Pan, że te doświadczenie wpłynęły na Pański sposób postrzegania palestyńskiej walki i uczestnictwa w niej?

Swoboda w opuszczaniu terytoriów okupowanych pozwoliła mi spojrzeć na sytuację z zewnątrz i dzięki temu lepiej ją zrozumieć. Poza tym, pomogła mi przemoc głęboki gniew i frustrację oraz zapewniła dystans. Umożliwiła mi także kontakt z cierpieniami innych ludzi i ich historiami. To z kolei pomogło mi wznieść się ponad przekonanie, że moja własna

tragedia jest najważniejsza. Wielu ludzi na ziemi cierpi, każdy na swój sposób, ale fascynujące jest to, że jako członkowie rasy ludzkiej możemy wyczuwać cierpienie innych. Byliśmy oburzeni, kiedy czarnych traktowano w Republice Południowej Afryki jako podrzędne istoty. Na tej samej zasadzie rozumiem, dlaczego tak wiele osób będących daleko od Palestyny staje się adwokatami sprawy palestyńskiej.

Jak Pańska perspektywa, na którą wpłynęły m.in. Pana podróże, odbierana jest w Palestynie? Czy Pana książki są tam czytane?

Przez wiele lat byłem znany w Palestynie bardziej jako prawnik i działacz praw człowieka niż jako pisarz. Cały mój dorobek pisarski powstał w języku angielskim. Doceniałem tę anonimowość, ponieważ nie chciałem, by mówiono mi o czymś z nadzieją, że o tym napiszę, albo że ludzie będą wstrzymywać się z ujawnianiem przede mną czegoś z obawy, że zamieszcze to w swojej książce. Kiedy w 2008 r. zdobyłem Nagrodę Orwella, ta wiadomość była świętowana w Palestynie i to sprawiło, że ludzie lepiej zaznajomili się z moim pisarstwem. Wciąż jednak nie czuję, by moja prywatność jako pisarza została naruszona i to mi odpowiada. Z natury jestem dosyć skrytą osobą.

Czy w Pańskiej politycznej biografii jest jakieś doświadczenie, które uważa Pan za szczególnie istotne?

Moje pisarstwo opiera się w dużej mierze na osobistych doświadczeniach. Byłem wrażliwym i słabowitym dzieckiem, co stawiało mnie na uboczu sportowych aktywności i sprawiało, że bacznie przyglądałem się otaczającemu światu. Ta pozycja obserwatora może być szczególnie znacząca dla pisarza.

W jednej ze swoich książek wspomina Pan wyobcowanie towarzyszące Pańskiej chrześcijańskiej rodzinie w muzułmańskim społeczeństwie Palestyny. Czy wyznanie wpływało i wpływa na sposób, w jaki jest Pan postrzegany w Palestynie i za granicą?

Czasem jestem pytany za granicą, co to znaczy być palestyńskim chrześcijaninem. To prawda, że urodziłem się chrześcijaninem, ale religia nie jest dla mnie istotna. Mieszkam na ziemi, którą nazywa się świętą, religia jednak odgrywa tutaj tak bardzo negatywną rolę w życiu ludzi, że trudno nie stać się wobec niej cynicznym.

Jeśli zaś chodzi o lokalną koegzystencję, to jak dotąd chrześcijańska i muzułmańska społeczność żyły w Palestynie w pokoju. Ale jak często zdarza się w przypadku mniejszości, to właśnie jej reprezentanci stają na froncie walki o prawa człowieka i przestrzeganie prawa w

ogóle, ponieważ mają najwięcej do stracenia, jeśli dochodzi do łamania prawa, najbardziej więc zależy im także na ustalaniu takiego porządku. Tak było w przypadku wielu krajów zachodnich, a szczególnie USA, gdzie mniejszość żydowska przyczyniła się w największym stopniu do walki o prawa człowieka i obywatela i miała ogromny wkład w międzynarodowe prawo humanitarne. Tak też stało się w przypadku ruchu praw człowieka w Palestynie.

Czy można mówić o innych przykładach nadreprezentacji chrześcijan lub innych grup? Czy istnieją np. osobne chrześcijańskie i muzułmańskie elity intelektualne?

Nie, taka sytuacja nie ma miejsca. Bez względu na wyznanie palestyńska tożsamość dominuje i wszystkie grupy czują się tak samo opresjonowane przez izraelską okupację. Nie ma grup zawodowych czy obszarów życia społecznego zdominowanych przez tę czy inną grupę.

Chciałbym także dodać, że pomimo iż pionierska grupa zajmująca się prawami człowieka Al-Hak została zainicjowana przez chrześcijańskich Palestyńczyków, dzisiaj zarówno ta, jak i inne organizacje są w przeważającej części prowadzone i wspierane przez muzułmanów.

Swoją wrażliwość i fizyczną słabość, o których wspomniał Pan wcześniej, opisał Pan w książce *Obcy w domu*. Przedstawia Pan tam okres dojrzewania i ambiwalencję dotyczącą arabskich wzorców bycia mężczyzną. Kwestia męskości jest także wspomniana w kontekście konfliktu palestyńsko-izraelskiego – opisuje Pan np. sytuację po wojnie sześciodniowej³, kiedy armia izraelska przejęła kontrolę nad terenami, na których Pan mieszka. Napotkał Pan wówczas młodego izraelskiego żołnierza, niemal w tym samym co Pan wieku, który uosabiał zwycięską armię. Konfrontacja silnego, opalonego i pewnego siebie mężczyzny z Panem – wrażliwym chłopcem, który wstydi się swojej kondycji i czuje się upokorzony własną biernością podczas minionego starcia, staje się metaforą izraelsko-palestyńskiego konfliktu. Czy ta analogia pozostaje dla Pana aktualna?

Ciekawe, jak bardzo może się zmienić interpretacja własnych doświadczeń. Podczas pisania *Obcych w domu* całkowicie zignorowałem fakt, że dla Palestyńczyków wspieranie palestyńskiego oporu było formą odzyskiwania utraconej pod upokarzającą okupacją godności. Ta konfrontacja między słabym Palestyńczykiem a silnym i pewnym siebie Izraelczykiem posłużyła mi jako metafora konfliktu w *Obcych w domu*. Trzeba jednak zaznaczyć, że moje doświadczenia były dalekie od gwałtownego oporu wobec okupacji, która była udziałem wielu osób, i w związku z tym nigdy nie byłem w stanie takiej konfrontacji opisać.

W książce, nad którą obecnie pracuję, próbuję zgłębić pewnego rodzaju niedopasowanie, którego doświadczałem w okresie dojrzewania. Analizuję to, czego nie udało mi się zrozumieć, kiedy dorastałem chroniony przez silnego ojca. Sytuacja osób, które mnie otaczały, była zupełnie inna. Ukazując to zderzenie, chciałbym uzyskać efekt komiczny. Długo cierpiałem, słysząc, że czytanie moich książek wywołuje w czytelnikach smutek. Teraz więc, dla odmiany, chciałbym skłonić ich do śmiechu.

Smutek, który pojawia się u Pańskich czytelników, to m.in. kwestia nostalgii. Tęsknota za domem, pamięć o przeszłości, rozpamiętywanie utraconej ziemi i własności – emocje, które znam z historii mojej własnej rodziny, zarówno z polskiej, jak i żydowskiej strony – odgrywają w Pańskim pisarstwie ważną rolę. Pojawiają się w opowieściach członków Pańskiej rodziny, obecne są w prowadzonej przez Pana narracji. Jaką rolę odgrywa Pana zdaniem nostalgia w budowaniu palestyńskiej tożsamości narodowej?

Nostalgia to silna emocja, która przenika na wskroś większość arabskiej literatury. Wiele klasycznych arabskich wierszy zaczyna się od przywołania tęsknoty za miejscem, które autor opuścił. Jest to także uniwersalne odczucie obecne u ludzi, którzy tęsknią za porzuconym domem rodzinnym. Jak większość emocji, może człowieka ograniczać, jeśli nie pozwala na rozwój albo nie prowadzi do twórczej refleksji nad osobistym doświadczeniem.

Wyjątkowość sytuacji Palestyńczyków polega na tym, że nie chodzi tylko o utracone mienie w postaci domu czy kawałka ziemi, ale o to, że cały naród został pozbawiony swojego miejsca i musi walczyć o ponowne uznanie dla swojej podmiotowości. Ta walka toczy się i nie została jak dotąd zakończona zwycięstwem. Wyczekuję z niecierpliwością dnia, kiedy będziemy mogli tę konkretną nostalgię pozostawić za sobą i skoncentrować się na innych sprawach i emocjach, patrzeć w przyszłość, zamiast w przeszłość. Ale aby to mogło się wydarzyć, musimy uzyskać pewność siebie, która przyjdzie wraz ze zdobyciem uznania dla nas jako narodu i odzyskania naszych praw.

Elementem tego projektu jest zdobycie uznania dla sprawy palestyńskiej wśród innych narodów. W europejskiej kulturze istnieje jednak długa tradycja orientalizowania Palestyny i palestyńskich Arabów. Czy Pana zdaniem wpływa to na sposób, w jaki odbierana jest na kontynencie narodowa walka Palestyńczyków?

Orientalizacja stanowi od dawna istotną przeszkodę dystansującą nas od Europy. Ponadto swój wkład w tę przepaść ma też oczernianie naszego wizerunku poprzez zachodnie media i kinematografię. To spowodowało, że nawet najprostsza sprawa trudno jest rzetelnie

przedstawić. To tak, jakbyśmy musieli zaczynać od spraw podstawowych – od zwrócenia uwagi na to, że jesteśmy ludzkimi istotami. Dodatkowo izraelska propaganda odnosiła przez wiele lat sukcesy w przedstawianiu okupacji jako „najbardziej życzliwej w historii”, a Palestyńczyków jako żądnych krwi terrorystów. Później, kiedy zaczęło powstawać więcej osiedli [na Zachodnim Brzegu – przyp. tłum.], izraelski rząd poszedł nawet o krok dalej i próbował przekonać świat, że właściwie nie ma żadnej okupacji i że to wszystko to jest żydowska ziemia, którą Bóg dał Żydom na wyłączność, i w związku z tym nie-Żydzi nie mają żadnej legitymacji do przebywania na tym terytorium.

Miałem nierzadko wątpliwą przyjemność podejmowania prób przekonywania publiczności, do której przemawiałem, że Palestyńczycy są istotami ludzkimi, którym należą się takie same prawa jak reszcie ludzkości. Oskarżano mnie o naiwność lub nawet brak rozumu, kiedy nalegałem, by międzynarodowe prawo było w taki sam sposób egzekwowane wobec Izraela, jak wobec innych narodów. Czasy się jednak zmieniły, Europa nareszcie się przebudziła i zaczęła postrzegać izraelskie osiedla na okupowanym Zachodnim Brzegu jako nielegalne według prawa międzynarodowego, a w związku z tym wytwarzane w tych osiedlach produkty powinny być bojkotowane.

Sympatia dla sprawy palestyńskiej nabiera też jednak w ostatnim czasie bardziej kontrowersyjnych odcieni. Europejska lewica często bezkrytycznie popiera palestyński nacjonalizm w jego najbardziej szowinistycznych wersjach i przedstawia palestyńską walkę o niepodległość w kategoriach romantycznych. Równocześnie jest bezlitośnie krytyczna wobec nacjonalizmów europejskich czy nacjonalizmu izraelskiego. Jak by Pan wytłumaczył tę strategię?

Wiele osób w Europie znajduje się w godnej pozazdroszczenia sytuacji postnacjonalizmu, którą uprawomocnia istnienie Unii Europejskiej. Nie mam wątpliwości, że także na Bliskim Wschodzie znajdziemy się w końcu w momencie, w którym państwa narodowe utworzone po I wojnie światowej przez ówczesne kolonialne mocarstwa przestaną istnieć w znanej nam formie i powstanie w regionie swego rodzaju unia, która przyczyni się do ich rozwoju i dobrobytu. Tymczasem jednak nie jesteśmy w stanie tego osiągnąć, dopóki nie przejdziemy przez etap powstania państwa palestyńskiego, choćby miało istnieć tylko jeden dzień. Wtedy mogłyby rozpocząć się negocjacje pomiędzy suwerennym Izraelem, Palestyną a Jordanią, które doprowadziłyby do nowej jakości stosunków służących wzajemnym korzyściom. Taka unia nieuchronnie objęłaby także inne państwa regionu, w tym Turcję. Być może lewica europejska jest świadoma tej sytuacji i wrażliwa na różnice między historycznym momentem

na kontynencie i na Bliskim Wschodzie. A także na fakt, że lokalna sytuacja jest jedną z ostatnich pozostałości kolonializmu, jakie jeszcze istnieją na świecie. Być może Europejczycy dostrzegają także swój własny interes w tym, by popierać palestyńskie dążenia niepodległościowe. Powstanie państwa palestyńskiego nie tylko uwolniłoby Europę od potrzeby finansowego wspierania władz palestyńskich i pomagania Izraelowi. Zakończenie konfliktu wpłynęłoby także na uspokojenie sytuacji w całym regionie i przyspieszyło jego ekonomiczny wzrost. To z kolei wstrzymałoby napływ do Europy ludności arabskiej, która w obecnej sytuacji wybiera emigrację.

Skoro mowa o migracjach, w ostatnich latach do Izraela przybyła z krajów wschodniej Afryki ponad pięćdziesięcioletnia grupa osób ubiegających się o azyl. W lokalnej prasie śledzić można doniesienia o ich walce o przyznanie statusu uchodźców. W Jerozolimie niedawno obserwowałam masową demonstrację pod Knessetem, widzimy, jak przede wszystkim erytrejscy i sudańscy imigranci organizują się politycznie. Czy palestyńskie media komentują tę sytuację? Czy to zjawisko może w jakikolwiek sposób wpłynąć na sprawę palestyńskich uchodźców?

Jeśli palestyńskie media komentują tę sytuację, czynią to, by podać kolejny przykład na to, w jak rasistowski sposób zachowuje się Izrael. Palestyńczycy nie mogą zrozumieć, dlaczego Izrael po 60 latach wciąż nie może uznać tragedii ludzi wypędzonych ze swoich domów w 1948 r. Jeśli nie potrafi znaleźć empatii dla sąsiedzkiego narodu, jak wobec tego mógłby zachowywać się humanitarnie wobec przybyszy z daleka?

Faktem jest jednak, że w izraelskiej przestrzeni publicznej krytykuje się pomysły deportacji nielegalnych imigrantów, a biorąc pod uwagę wysokie prawdopodobieństwo nacisków na Izrael ze strony ONZ i Unii Europejskiej, istnieje możliwość, że Izrael przyzna przynajmniej części z nich status uchodźcy i że zostaną otoczeni przez państwo opieką. W latach 70. np. mieliśmy do czynienia z precedensem, kiedy niewielkiej grupie wietnamskich uchodźców przyznano izraelskie obywatelstwo. Jeśli w stosunku do palestyńskich uchodźców brakuje empatii, to dodatkowo jednak kontekst polityczny jest w tym przypadku zupełnie inny. Wielu Izraelczyków, którzy stają się adwokatami afrykańskich imigrantów i wspierają ich walkę o legalizację pobytu w kraju, nie widzi relacji między taką postawą a przyznaniem prawa powrotu dla palestyńskich uchodźców. Być może ta sytuacja mogłaby być okazją dla zwrócenia ich uwagi na ten problem?

W przypadku Wietnamczyków Izrael wykorzystał wsparcie udzielone niewielkiej grupie osób do obwieszczenia świata, jakim jest otwartym, humanitarnym i troskliwym krajem. Wydaje się, że dzisiaj państwo mniej się przejmuje swoim wizerunkiem, tak bardzo wzrosła pewność siebie izraelskich polityków. Znajduje to swój wyraz w sposobie, w jaki traktowani się afrykańscy uchodźcy nawet wtedy, gdy sprawa jest nagłośniona na cały świat.

Jeśli zaś chodzi o to, aby posłużyć się przykładem afrykańskich uchodźców dla zwrócenia uwagi izraelskiego społeczeństwa na kwestię palestyńską, to nie bardzo wierzę w prawdopodobieństwo takiego scenariusza. Wbrew pozorom izraelska odmowa uznania dla palestyńskich uchodźców i odżegnywanie się od wzięcia odpowiedzialności za Nakbę⁴ ma niewiele wspólnego z twierdzeniem, że uznanie prawa powrotu dla palestyńskich uchodźców będzie się równało zniszczeniu Izraela. Sądzę, że problem uznania dla palestyńskich uchodźców tkwi w tym, że wzbudziłoby ono potrzebę rewizji wielu mitów propagowanych w Izraelu, w których wzrasta kolejne już pokolenie. Wśród nich jest (niedorzeczne przecież) przekonanie, że Palestyna była ziemią bez ludu dla ludu bez ziemi oraz że Palestyńczycy nie zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów, tylko pozostawili je na rozkaz swoich liderów.

Skoro nie sprawa uchodźców, to czy jest Pan w stanie wskazać jakieś inne punkty zaczepienia, które mogłyby stać się w regionie platformą ponadnarodowej współpracy – czy to walka klasowa, czy związana np. z równością płci?

Fakty są takie, że istnieją zasadnicze bariery w postaci muru bezpieczeństwa, który Izrael zbudował głównie na terytoriach palestyńskich, a także izraelskiego prawa zabraniającego Izraelczykom podróżowania do palestyńskich miast i wiosek oraz punktów kontrolnych, które powstrzymują ruch Palestyńczyków do Izraela. Wszystko to sprawia, że ludzie walczący o podobne sprawy są od siebie oddzieleni. W momencie kiedy między izraelskimi Żydami a palestyńskimi Arabami zapanuje pokój – a zakładamy, że tak stanie się pewnego dnia – będziemy świadkami tego, jak opresjonowane grupy z obydwu stron połączą siły we wspólnej walce. Wówczas stanie się to zupełnie normalną praktyką.

Czy nadzieję na to wiąże Pan z młodszym pokoleniem palestyńskich Arabów, które wchodzi teraz w dorosłe życie? Czy dostrzega Pan wśród nich jakieś alternatywne modele walki, które wydają się szczególnie obiecujące?

W pewnym sensie to pokolenie jest w lepszej sytuacji niż moje. Dzięki e-mailom i mediom społecznościowym łatwiej komunikuje się ze światem. Jednakże wraz z rosnącą w

prerażającym tempie liczbą żydowskich osiedli na terenach palestyńskich nasza sytuacja jest coraz bardziej skomplikowana. Kiedy dorastałem, określano ją mianem wojskowej okupacji, która skończy się wraz z wycofaniem się izraelskiej armii, dziś przy tej liczbie Izraelczyków żyjących na okupowanym Zachodnim Brzegu jest to znacznie bardziej skomplikowane. Poza tym, kiedy dorastałem, cały Izrael w swoich granicach sprzed 1967 r. i terytoria okupowane były otwarte dla obu narodów i można było swobodnie podróżować po kraju bez jakichkolwiek ograniczeń. Oznaczało to, że mogliśmy także znacznie lepiej poznać Izrael. Dla dzisiejszej młodzieży Izraelczycy to albo żołnierze w mundurach, albo uzbrojeni osadnicy, a obie grupy są negatywną reprezentacją izraelskiego narodu.

Jakie wobec tego są cele młodych Palestynek i Palestyńczyków?

Trudno mi mówić o młodych ludziach. Jak sądzę, większość już nie wierzy w efektywność walki zbrojnej jako formę wyzwolenia Palestyny. Przeważająca część z nich pokłada nadzieję w walce bez przemocy, i ja także podzielam to stanowisko.

**rozmowę przeprowadziła Katarzyna Czerwonogóra
uczennica Liceum EKOLA
maj 2014 r.**

RAJA SHEHADEH – palestyński pisarz i prawnik, jeden z twórców organizacji praw człowieka Al-Hak (Prawda). Autor m.in. *Palestyńskich wędrówek. Zapisków o znikającym krajobrazie*, za które otrzymał w 2008 r. Nagrodę Orwella oraz został w 2012 r. nominowany do Nagrody im. R. Kapuścińskiego, a także *Obcych w domu* oraz wydanego ostatnio po polsku *Dziennika czasu okupacji*

¹ Izraelska armia wkroczyła do Ramalli w ramach operacji „Mur Obronny” w 2002 podczas trwającej od 2000 r. drugiej intifady. Wprowadzono wtedy godzinę policyjną, ograniczono handel i funkcjonowanie szkół (wszystkie przypisy KC).

² Terytoria okupowane – obszary należące wcześniej do Syrii i Jordanu, nad którymi przejął kontrolę Izrael po wojnie sześciodniowej w 1967 r. Część z nich znajduje się pod izraelską jurysdykcją wojskową, część pod wewnętrzną jurysdykcją Autonomii Palestyńskiej. Zgodnie z niektórymi planami rozwiązania konfliktu izraelsko-palestyńskiego tereny te miałyby stanowić obszar przyszłego państwa palestyńskiego. Nazwa, jakiej używa się na opis tych obszarów, jest związana z postawą polityczną, oprócz terytoriów okupowanych w języku funkcjonują też określenia Zachodni Brzeg Jordanu oraz Jehuda i Szomron.

³ Stoczona w 1967 r. wojna między Izraelem a sprzymierzonymi państwami arabskimi regionu wojna sześciodniowa zakończyła się niespodziewanym i spektakularnym zwycięstwem Izraela.

⁴ Nakba – (arab. katastrofa) określenie na masową ucieczkę Palestyńczyków, którzy podczas izraelskiej wojny o niepodległość w 1948 r. opuszczali swoje domy. Szacowana liczba uchodźców to 700 000 osób, dziś ich potomkowie to kilka milionów osób, spośród których wiele przebywa wciąż w obozach dla uchodźców w okolicznych krajach arabskich.